

Proces przeciwko zabójcom ks. Jerzego Popiełuszki
Rozprawy w dniach 7-11.I.1985r. Wyjaśnienia Chmielewskiego /zakończenie/,
Piotrowskiego i Pietruszki.

Na oko zainteresowanie mieszkańców Torunia procesem opadło; nie gromadzą się już przy barierkach blokujących uliczki prowadzące do sądu. Wzrosły natomiast nakłady lokalnej prasy, która podaje szersze relacje niż prasa centralna. Kontrola formalnie jest taka sama jak przy rozpoczęciu procesu z tym, że przeprowadzana z mniejszą nerwowością i niekiedy mniej dokładnie. Za to szukając magnetofonów niektórym uczestnikom rozprawy zaczęto ostatnio kontrolować torby po każdym wyjściu z sali.

7.I. sąd odczytuje fragmenty zeznań Chmielewskiego złożonych w śledztwie, sprzecznych z wyjaśnieniami na rozprawie. Pytania zadają strony i biegli. Chmielewski potwierdza, że Piotrowski mówił im przy różnych okazjach, że ich działania mają akceptację przełożonych, że "sprawa jest nagrana" itp. Jednak ani on, ani Pękala nie widzieli żadnych dokumentów na ten temat. Nie żądali ich zresztą, gdyż mieli pełne zaufanie do naczelnika. Ten kilkakrotnie wymieniał nazwisko Pietruszki, ale Chmielewski ani Pękala nigdy z zastępcą dyrektora nie rozmawiali. O jego zaangażowaniu Chmielewski wnioskuje w oparciu o fakt, że razem z Pękalą jeździli do domu Pietruszki po kluczyki do samochodu, w którym była przepustka "W". Po powrocie z kluczykami Pękala powiedział, że dyrektor "życzył im powodzenia", co odczytali jednoznacznie. Był również świadkiem, jak Piotrowski usiłował dodzwonić się do Pietruszki w tej sprawie. Sędzia Kujawa sugeruje, że telefon mógł być kamuflażem, a Piotrowski dzwonił do zegarynki. Chmielewski protestuje, mówiąc, że widział nakręcanie czterocyfrowego numeru, ponadto oświadcza, że "jednym z obowiązków służbowych jest obowiązek zaufania do przełożonych". Po dalszych niejasnych wypowiedziach na temat aprobaty akcji przez "górze" pada wniosek adw. Grabińskiego o odczytanie protokołu ze śledztwa. Purpurowy sędzia Kujawa czyta: "Była taka sytuacja, że Piotrowski wrócił do gabinetu bardzo zadowolony, iż Pietruszka musiał uzgadniać całą sprawę z wiceministrem Ciastoniem..." Kujawa próbuje ratować sytuację twierdzeniem, że to wszystko wymyślił Chmielewski, który się broni, że dla niego "górze" to jednak co najmniej wiceminister. Ostatecznie stwierdza, że Piotrowski nie wymienił tego nazwiska.

W tym momencie sędzia Kujawa pragnąc sprawdzić, co wcześniej powiedział Chmielewski, prosi stenotypistkę oskarżycieli posiłkowych o odczytanie, a następnie pokazanie notatek. Krzyżąc, że nie stenografuje, lecz notuje, a oskarżyciele wprowadzili sąd w błąd, wyprasza ją z sali.

Wyjaśnienia Chmielewskiego dotyczące działań, jakie mieli podjąć przeciwko ks. Popiełuszce są wewnętrznie sprzeczne. W śledztwie przyznał się, że obaj z Pękalą wyrazili zgodę na porwanie i zabicie księdza. Teraz w zasadzie trzyma się twierdzenia, że zakładali jedynie uprowadzenie i nastraszenie. Przyznaje, że była mowa o tym, że ks. Popiełuszko mógł umrzeć na zawał i w tym przypadku była zgoda przełożonych na utopienie zwłok, ale twierdzi, że było to takie retoryczne mówienie Piotrowskiego. Wszystkie inne pomysły: upicie i pozostawienie księdza w kompromitującym miejscu, wypchnięcie z pociągu, zatoniecie po szyć w ziemi, spalenie samochodu wraz z pasażerami, były jego zdaniem luźnymi rozmowami lub nawet jego wymysłami w śledztwie. Gdy sędzia Maciejewski zwraca uwagę, iż jednak niektóre z tych koncepcji znajdują oparcie w realnych faktach, takich np. jak wożenie ze sobą dwóch saperek, worków z kamieniami lub 5-litrowego kanistra z benzyną, Chmielewski nie potrafi dać przekonującej odpowiedzi. Kategorycznie zaprzecza, jakoby drugi worek z kamieniami był przeznaczony do utopienia W. Chrestowskiego, co zeznał w śledztwie. Nie potrafi jednak odpowiedzieć na pytania prokuratorów, dlaczego w takim razie oba wiązane przez niego worki miały długie, ponad metrowe końcówki.

Prokuratorzy i mec. Grabiński próbują wyjaśnić, czy oskarżony nadal nie przyznaje się do uprowadzenia ze szczególnym udręczeniem i co uważałby za szczególne udręczenie. Chmielewski odpowiada, że kaleczenie ostrymi narzędziami. W odpowiedzi na kolejne pytania niezbyt chętnie przyznaje, że może udręczyć bicie. Kneblowania, wiązania i skuwania za takie nie uważa, mówiąc, że on sam jest skuty i nie traktuje tego jako szczególnego udręczenia. Objawia, że nisza wybrana w bunkrze dla ks. Popiełuszki miała pół metra wysokości i dno wypełnione piaskiem, ale pozostawienie w niej związanego i przytępnego kamieniami człowieka jest, jego zdaniem, pozbawieniem wolności, a nie

szczególnym udręczeniem. Przyznaje, że planując pozostawienie ks. Popiełuszki w takich warunkach na 2-3 dni nie myśleli o zaopatrzeniu go w wodę i jedzenie. Poroczywie twierdzi, że nie brał bezpośredniego udziału w biciu i wiązaniu księdza. Nie odpowiada przy tym na pytanie, co może być bardziej bezpośrednio niż przywiązywanie worka z kamieniami do nóg lub okręcenie plastrem głowy księdza. Końcowa sekwencja pytań prokuratury wygląda następująco: "Oskarżony ciągle mówią o strachu, czego się dzisiaj boi?" "Więzienia i rozłąki z rodziną" - odpowiada Chmielewski. "A czy jak szycowałeś narzędzia, to się nie bał?" "Piotrowski zapewniał, że nie ma się czego bać." Na kolejne pytania pełnomocnika oskarżycieli posiłkowych Chmielewski wyjaśnia, że celem akcji miała być dezorientacja w środowisku byłej "S" i podważenie wiarygodności ks. Popiełuszki. Pełnomocnik zwraca uwagę, że skoro mieli zamiar zwolnić Chrostowskiego, wyszłoby na jaw, że ksiądz został uprowadzony przez nieznaną sprawców w mundurach, pyta, czy autorytet zostałby wtedy nadwyrężony: księdza czy władzy? Chmielewski zmienia więc wersję podając, że celem uprowadzenia księdza miało być uzyskanie informacji na temat podziemnych struktur.

Tego samego dnia rozpoczął składanie zeznań G. Piotrowski i kontynuował je do 10 stycznia. Ukończył Wydział Matematyki Uniwersytetu Łódzkiego, następnie pracował jako nauczyciel w Liceum Ekonomicznym. Od 1975 podjął pracę w KW MO w Łodzi, a w 1981 został przeniesiony do MSW.

Piotrowski w sądzie zachowuje się z dużą pewnością siebie, niekiedy nawet agresywnie. Jest jedynym wśród oskarżonych, którego wyjaśnienia prowadzi sędzia Kujawa.

Piotrowski nie przyznaje się do zarzutów sformułowanych w akcie oskarżenia, choć przyznaje się do szeregu czynności: uprowadzenia ks. Popiełuszki, dwukrotnego pozbawienia do przytomności uderzeniami pałki i pięści, wrzucenia jego zwłok do wody, nieudanej próby pozbawienia wolności Chrostowskiego oraz zaniechanej próby zatrzymania samochodu 13.X.

Wyjaśnienia Piotrowskiego przerywane są długimi deklaracjami na temat motywów postępowania, atakami na Kościół, przejrzyście aluzjami na temat błędnej polityki kierownictwa resortu.

Na wstępie Piotrowski użala się i polemizuje z aktem oskarżenia, który, jego zdaniem, "maluje jego polityczną drugą twarz", jako osoby udzielającej pomocy ludziom związanym z wrogimi ośrodkami w Szwecji i Francji. Służąc temu mają fałszywe wiadomości o jego koncie dewizowym oraz prawdziwe o pomocy w załatwieniu pewnej sprawy paszportowej na interwencję wysokiego urzędnika Urzędu d/s Wyznań. Spełnianie takich prośb jest niepisany prawem zwyczajowym, jeź noznacznie związanym ze służbą i Piotrowski twierdzi, że załatwiał setki takich paszportów. Jego stosunek do J. Popiełuszki jako człowieka i księdza był, jak mówi, obojętny, urzędowo chłodny. Piotrowski stawiał przed sobą 4 zadania: 1. ujawnianie i przeciwdziałanie wpływom dywersji zachodniej i kontaktom ks. Popiełuszki z ambasadami państw NATO; 2. przeciwdziałanie tworzeniu ośrodka kształcenia działaczy "przyszłego zrywu społecznego" - co zresztą było pomysłem Szaniawskiego i Bratkowskiego; 3. przeciwdziałanie integracji podziemnych struktur, ~~exem~~ w wielkich zakładach pracy, czemu służyły podróże księdza; 4. dokumentowanie naruszania prawa przez J. Popiełuszkę. Oskarżony twierdzi, że zdecydował się podjąć działania pozaprawne, gdyż wobec przedstawianych dowodów naruszania prawa przez ks. Popiełuszkę Kuria Warszawska wykazywała obojętność lub podejmowała działania pozorne. "Uznałem, że wybranie mniejszego zła dla zapobieżenia większemu jest potrzebne. Gdyby prawo było prawem także dla J. Popiełuszki, to nie znaleźlibyśmy się dziś na ławie oskarżonych."

Dalej Piotrowski wyjaśnia, że gdy w maju 83 można było złapać Popiełuszkę z toną nielegalnych materiałów, Minister Spraw Wewnętrznych nie dał zgody nawet na przeszukanie. To samo powtórzyło się w grudniu 83, gdy ksiądz Popiełuszko spędził tylko noc w areszcie i został wypuszczony na podstawie gwarancji władz kościelnych. W końcu września 84 A. Pietruszka zdecydował, że "dostyc tej zabawy z Popiełuszką i Małkowskim. Trzeba nimi tak wstrząsnąć, żeby to było na granicy zawału." Pierwszym kandydatem miał być ks. Małkowski, którego mieli na paść i poturbować nieznaną sprawcy, błyskawicznie schwytani przez MO. Piotrowski zaproponował odwrotną kolejność, bowiem Małkowski jest "zwykłym szczekaczem", zaś Popiełuszko ma głębokie powiązania i jest niebezpieczny. Pietruszka zapewniał "że jest to decyzja najwyższego szczebla". W rozmowie uczestniczył naczelnik wydziału SUSW Leszek Wolski, który miał kierować akcją. Piotrowski zaś miał mu udzielić wszelkiej pomocy. W porozumieniu z Pietruszką postanowił że wobec nieudolności Wolskiego, załatwi tę sprawę własnymi siłami. Działania

przeciwko Popiełuszce miały być trzy płaszczyznowe: 1. czynności podejmowane przez wydział naczelnika Wolskiego w SUSW, 2. wspierające działania wydziału MSW naczelnika Piotrowskiego i 3. działania trójki oskarżonych. Miała to być - zgodnie z określeniem Pietruszki - "konspiracja w konspiracji"; "jak po uprowadzeniu ks. Popiełuszki przybiegnie Wolski, my zrobimy okrągłe oczy i powiemy, że nas ktoś wyręczył."

W swych wyjaśnieniach Piotrowski opisuje przygotowania do akcji w sposób zgodny z zeznaniami Chmielewskiego, uzupełniając, że koszty akcji wyniosły 25 tys. zł. W czasie jednej z rozmów zapytał Pietruszkę, co będzie, jak Popiełuszko dostanie zawału, na co ten odpowiedział: "to jego pech, że miał takie słabe serce". Wtedy przekazał kolegom, że szefowie liczą się z ewentualną śmiercią. Aż do momentu zatrzymania miał wyobrażenie, że akcja jest akceptowana przez górę, gdyż znając resort wiedział, że takiej decyzji nikt nie był w stanie podjąć sam, skoro znacznie drobniejsze sprawy konsultowano na szczeblu kierownictwa resortu. Stąd w rozmowie z Chmielewskim pojawiło się przypuszczenie, że stoi za tym wiceminister Giaston.

Celem akcji miało być - jak wyjaśnia Piotrowski - uprowadzenie, a następnie poprzez zastraszenie bądź szantaż odstraszenie księdza od kontynuowania jego antypaństwowej działalności. "Działania z otwartą przyłbicą", w których wystąpiliby jako funkcjonariusze MSW nie wchodziły w grę. Chciał też podważyć zaufanie księdza do W. Chrostowskiego. Piotrowski miał dwie koncepcje "rozmów", jedna opierała się na schemacie "odwet zazdrosnego męża", druga na jakoby znany mu fakcie zdeponowania u Popiełuszki 65 mln zł Regionu Mazowsze, z której to kwoty ksiądz nie potrafił się rozliczyć /rzekomo brakowało 4,7 mln zł/. Plan zakładał, że oskarżeni podając się za ludzi z podziemia zażądają rozliczenia się z pieniędzy.

Wyjaśnienia na temat 13 X pokrywają się z tym, co mówił Chmielewski. Jedy- ną różnicą jest kategorię stwierdzenie Piotrowskiego, że w ostatniej chwili celowo przerzucił kamień nad samochodem, bojąc się spowodowania groźnego w skutkach wypadku.

Następnie wyjaśnia plany uprowadzenia ks. Popiełuszki w czasie jego podróży do Bydgoszczy lub Stalowej Woli, "gdzie są tacy mikroskopijni księża Popiełuszko w osobach księży Osieńskiego i Frankowskiego, prowadzących wrogą działalność pod płaszczykiem Duszpasterstwa Ludzi Pracy". W tym czasie Pietruszka snuje absurdalne - zadaniem Piotrowskiego - plany wyrzucenia Popiełuszki z pociągu.

Relacjonując wydarzenia z 19.X. przyznaje, że dwukrotnie biciem doprowadził ks. Popiełuszkę do utraty przytomności - raz przy zatrzymywaniu, drugi raz na parkingu pod hotelem "Kosmos" w Toruniu. Zeznaje także, że odczuł ulgę po ucieczce Chrostowskiego, gdyż pozbyli się kłopotu, co z nim zrobić. Twierdzi natomiast, że poza skrupowaniem rąk księdza przy zatrzymaniu nie krępował go ani nie kneblował. "Ani razu bicie nie było biciem dla bicia, Popiełuszko nie zostałby ani razu uderzony, gdyby sam nie zepsuł planu" stawiając opór.

Następnie korzystając z prawa odmowy zeznań pomija w swoich wyjaśnieniach wszystko, co działo się do ostatniego postępu przed tamą.

9.I.85 kontynuując wyjaśnienia Piotrowski mówi, że nabrakł przekonania, iż ksiądz nie żyje, kiedy przez szparę w bagażniku zobaczył jego twarz: "była to twarz martwego człowieka". Był o tym tak mocno przekonany, że przed wrzuceniem do wody, nie sprawdził dokładnie, czy ksiądz żyje.

Twierdzi, że mieli ze sobą tylko jeden worek z kamieniami i miał on być przeznaczony do zatopienia ich ubrań i innych przedmiotów potrzebnych przy porwaniu. Odmawia wyjaśnień na temat Chmielewskiego i Pękali, podsłuchu założonego w jego gabinecie, nazwisk pracowników SB, gdyż na sali siedzą zachodni korespondenci. Nie chce także mówić o anonimach do władz kościelnych, gdyż "było to beznadziejnie głupie". Dodaje jednak, że bp Miziołek nie był przypadkowym adresatem anonimu, skoro to on był głównym wsparciem moralnym Popiełuszki.

Wydarzeniem dnia jest brutalny atak Piotrowskiego na ks. Jerzego i innych przedstawicieli Kościoła. Sędzia Kujawa, mimo protestów pełnomocników oskarżycieli posiłkowych, że nie ma to związku ze sprawą, odczytuje fragmenty aktu sprawy przeciwko ks. Popiełuszce umorzonej na mocy amnestii /m.in. rzekomy list Giedroycia, redaktora naczelnego paryskiej "Kultury", krytykujący Prymas. Przytacza też napisane po aresztowaniu Piotrowskiego oświadczenie, w którym ten gwałtownie atakuje łagodną politykę wobec Kościoła. Znajdują się tam np. sformułowania: "jestem gotów wskazać pracowników SB, którzy na wieść o uwol-

nieniu Popiełuszki płakali jak dzieci...Gdyby przed tygodniem kłzyknąć w kraju: Chętni do dokuczenia Popiełuszce, wystąp! - na brak amatorów wśród funkcjonariuszy SB nie mógłbym narzekać..." W tym momencie Piotrowski mówi, że okłamał sąd i tak naprawdę to był pasjonatem swojej pracy. Wygłasza znana z radia i prasy tyradę z "rewelacjami" o dostojnikach kościelnych.

Sędzia Kujawa wraca do koncepcji "zemsty zdradzonego męża". Piotrowski informuje, że gotów jest ujawnić nazwisko kobiety, z którą ksiądz Popiełuszko się spotykał oraz wymienić hotele - z czego jednak sąd nie korzysta. Sędzia Maciejewski usiłuje się dowiedzieć, dlaczego o tych planach szantażu oskarżony powiedział dopiero przed sądem. Piotrowski wyjaśnia, że w pierwszym tygodniu śledztwa był traktowany jak agent CIA, o czym świadczyła treść zadawanych mu pytań. O zdefraudowanych 4 mln. bał się wspomnieć, gdyż wtedy powiedziano by, że zabił dla pieniędzy.

Na temat wydarzeń po powrocie z Bydgoszczy Piotrowski zeznaje, że następnego dnia gen. Płatek polecił mu przeprowadzenie pewnych działań "związanych ze znajomością zwyczajów i kontaktów J. Popiełuszki, a mianowicie sprawdzenie, czy nie został on uprowadzony podczas jednego z cichych spotkań z ambasadą amerykańską, czy nie pojechał do Stalowej Woli oraz czy nie przebywa u osób profesjonalnie zajmujących się ukrywaniem poszukiwanych." W kilku rozmowach Pietruszka zapytywał Piotrowskiego, czy "Popiełuszko jest do odzyskania" i czy nie zostawili jakichś śladów. W niedzielę 21 X poinformował, że ich samochód był widziany w Bydgoszczy, w związku z czym należy zmienić tablice rejestracyjne i wykonać kilka telefonów maskujących do instytucji prowadzących poszukiwania. Wtedy Piotrowski powiedział Pietruszce, że ksiądz jest w Wiśle. Dwa dni później został wezwany do min. Kiszczaka, który najpierw zapytał, co z Popiełuszką, a gdy Piotrowski nie odpowiedział, oznajmił mu, że jest aresztowany.

Piotrowski przyznał się, że jego zeznania w śledztwie są "mataczeniem", gdyż był wówczas przekonany, że ksiądz zmarł w wyniku jego uderzeń. Gdy poznał wyniki sekcji mówiące, że Popiełuszko zmarł w wyniku uduszenia, zmienił niektóre zeznania. Początkowo nie podawał żadnych nazwisk, bo - jak wyjaśnia, bał się o zdrowie swoich dzieci. "Wówczas myślałem, że Pietruszka nie jest sam."

Na pytanie, czy bez inspiracji Pietruszki podjąłby się takiej akcji, wyjaśnia, że byłoby to niemożliwe ze względu na dyscyplinę panującą w resorcie.

10.I. Piotrowski oświadcza, że chce skorzystać z prawa odmowy zeznań na pytania oskarżycieli posiłkowych, ponieważ "zna tych panów i wie, o co będą pytać". Sędzia Kujawa stwierdza, że wobec tego już nikomu, w tym również jego obrońcy nie przysługuje prawo zadawania pytań.

Tego dnia rozpoczyna składanie wyjaśnień Adam Pietruszka - zastępca dyrektora departamentu MSW.

A. Pietruszka ukończył w 1956r. Technikum Kolejowe i rozpoczął pracę w DOKP w Szczecinie. W 1961 został funkcjonariuszem SB, początkowo w KW MO w Szczecinie, a od 1975 w MSW.

Nie przyznaje się do winy, gdyż - jego zdaniem - zarzut w całości oparty jest na pomówieniach Piotrowskiego. Na prośbę sądu charakteryzuje podwładnych, zasiadających z nim na ławie oskarżonych. O Pękali nie potrafi podać nic bliższego. Ojciec Chmielewskiego także pracuje w departamencie, jest jego serdecznym przyjacielem. Chmielewski, który jako absolwent szkoły milicyjnej w Szczytnie powinien pracować w MO, przyszedł do resortu na interwencję Pietruszki, który nazywa to "zmianą warty". Mówiąc o Piotrowskim, Pietruszka przyznaje, że były pewne kłopoty w zawiadywaniu wydziałem w sytuacji, "gdy młody porucznik wydaje polecenia staremu podpułkownikowi". Nie mówi wyraźnie o niesubordynacji Piotrowskiego, choć sugeruje mu to sędzia Maciejewski. Przyznaje, że były plany przeniesienia Piotrowskiego, lecz uważał je za nie-realne, gdyż wobec trudności kadrowych w resorcie nie widział w najbliższym czasie szans znalezienia następcy.

Następnie Pietruszka wygłosił 3-godzinny wykład na temat zasad działania departamentu. Sprawami księży, którzy "noszą krzyż na piersi, a w sercu niewiść" zajmują się Wojewódzkie Urzędy Spraw Wewnętrznych, w szczególności Stołeczny USW, a MSW sprawuje nad nimi nadzór. W ramach takiego nadzoru odbyła się opisywana przez Piotrowskiego narada z udziałem naczelnika Wolskiego. Omawiano na niej nabożeństwa za Ojczyznę oraz "zabezpieczenie publicznych wystąpień ks. Małkowskiego". Pietruszka mówi, że kazania Małkowskiego i Popiełuszki nie były zgodne z zasadami doktryny "Miłujcie nieprzyjaciół waszych".

W zakresie teologicznym resort korzystał z ekspertyz wydawanych przez profesorów homiletyki, paternalistyki, egzegezy i prawa kanonicznego z ATK, KUL i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Na tej naradzie Piotrowski zaproponował, by w pierwszej kolejności zająć się Popiełuszką. Pietruszka twierdzi, że ks. Popiełuszko mógł zaniechać lub ograniczyć swą szkodliwą działalność tylko w sytuacji presji i zagrożenia ze strony biskupów warszawskich bądź samego kardynała Glempa. Dla wymuszenia takich kroków ze strony władz kościelnych należało zorganizować na nie stały nacisk. L. Wolski został zobowiązany do zgłaszania protestów w Kurii Warszawskiej, zaś departament Pietruszki miał interweniować w Episkopacie. W ramach codziennych zadań operacyjno-rozpoznawczych Wolski miał zbierać materiały kompromitujące ks. Popiełuszkę. Pietruszka mówi, że były to słuszne założenia, gdyż jak się dowiedział już w więzieniu, Prymas zabronił wygłaszania kazań ks. Małkowskiemu. Zapewnia, że na żadnej podobnej naradzie nie było zaleceń stosowania siły fizycznej. "Revelacją" o 4 mln zł. usłyszał po raz pierwszy na sali sądowej. Nie może to być prawdą, gdyż gdyby resort o czymś takim wiedział, zareagowałby zgodnie z prawem. Zaprzecza również, że proponował wypchnięcie ks. Popiełuszki z po- ciagu.

Pietruszka stwierdza, że Piotrowski samowolnie zmienił cel wyjazdu do Gdańska. Oburza się na supozycję, że mógłby użyć do takiej akcji jak porwanie, syna swojego przyjaciela. Tłumaczy, iż takich określeń jak "trzeba wreszcie skończyć z tą działalnością", "sprawa spotyka się z zainteresowaniem przełożonych" mógł używać, ale miały one inny wydźwięk niż dzisiaj. Zapewnia natomiast, że nie używał określenia "góra", gdyż "nie chcę być zrozumiąły, ale za górą w resorcie ja także byłem uważany". Następnie Pietruszka wyjaśnia, że nie delegował Piotrowskiego do Bydgoszczy, a o wyjeździe Popiełuszki dowiedział się 20 rano.

W swych wyjaśnieniach 11.I. Pietruszka jest już mniej pewny sobie. Sędzia Maciejewski zadaje bardzo konkretne pytania na temat każdej drobnej sprawy. Odpowiedzi Pietruszki są pokrętne, nie potrafi wyjaśnić sprzeczności między swymi zeznaniami ze śledztwa. Tłumaczy się, że był w szoku z powodu zatrzymania, oficerowie śledczy "byli nieludscy", spał w pokoju, w którym bezustannie paliło się światło, przesłuchanie trwało do godziny 23-ej. W trakcie tych wyjaśnień okazuje się, że to gen. Płatek zwrócił mu uwagę, iż poszukiwany samochód stoi pod oknami MSW i polecił mu, by Piotrowski usunął samochód i zmienił tablice rejestracyjne: "niech nie stoi i nie rzuca się w oczy, nie będzie ni budzik skojarzeń do czasu wyjaśnienia sprawy". Niestety sędzia Maciejewski nie idzie dalej tym tropem.